Nr. 138. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie wtorek dnia 30 kwietnia 1901 r. Rok XXXIV.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Prenumerata wynosi:

we Lwowie:

miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;

na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 171.

Ogłoszenia.

Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy. Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy. Drobne ogłoszenia (tylko w numerze porannym) po 10 halerzy za 10 wyrazów; następne po 1½ hal. Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

† Ks. Arcybiskup
Izaak Mikołaj Isakowicz.

Z niewymownym bolem bierzemy dziś pióro do ręki! Jestto jedna z tych chwil, w których odczuwa się straszny żal do swego zawodu, gdy ten zmusza być zwiastunem złej wieści.

Przezacny, ukochany arcypasterz, ksiądz Isakowicz nie żyje!

Przestało bić to wielkie, bezgranicznie zacne i dobre serce, nie żyje ten, który był Chrystusowym sługą nie z nazwiska i słowa, ale z pracy i czynów!

Zmarł prawdziwy Apostoł — nie ten, który jak Kryspus gromił i groził, ale ten, który jak Piotr św. okazywał ludowi łaskawe, pełne dobroci, miłosierdzia i przebaczenia oblicze Boga.

Zmarł człowiek, który, najostrzejszy dla siebie, pełen zaparcia i poświęcenia, żył ciągłą ofiarą dla drugich i w ich uszczęśliwianiu widział szczęście własne.

Zmarł człowiek, który całem swojem życiem złożył dowód, że kapłan katolicki nawet na tak wysokiem stanowisku księcia kościoła może być gorącym patrjotą, może i powinien nie tylko kraj swój kochać, ale tę miłość manifestować.

Zmarł mowca złotousty, który siał zdrowe ziarna w serca rzesz wiernych, który podniosłem słowem krzepił swój naród w najcięższych chwilach, który był mu przewodnikiem do krainy przyszłego szczęścia.

Zmarł ten, którego całe życie było miłością, a miłość życiem...

U grobu jego staje Polska cała z pochylonem czołem i z żalem głębokim.

Nie patrzą na Nią już te pogodne oczy, nie płyną z ust te dobre słowa... Ale, gdyby on jeszcze mógł przemówić, powiedziałby do dzieci tej Polski dwa słowa, które streszczają całe jego życie: „Kochajcie się"...

* * *

Ks. arcybiskup Izaak Isakowicz urodził się dnia 6 czerwca 1824 r. w miasteczku Łyścu. Szkoły gimnazjalne ukończył w Stanisławowie, utrzymując się z lekcyj prywatnych. Potem udał się na wszechnicę we Lwowie i tu, po ukończeniu filozofji i teologji, wyświęcony został na kapłana. przez arcybiskupa ormjańskiego, Samuela Stefanowicza.

Po administrowaniu przez krótki czas parafją ormjańską w Tyśmienicy, przeniesiony został do Stanisławowa, gdzie za Jego staraniem odbudowano kościół ormjański, który w r. 1868 zgorzał przy pożarze miasta. W roku 1863 objął kapelanję misyjną w Suczawie. Obdarzony z natury świetnym talentem kaznodziejskim, rozwinął go pracą i wydał bezimiennie sporo kazań i mów. W roku 1871 został zamianowany honorowym kanonikiem, a w r. 1877 dziekanem.

Oprócz obowiązków kapłańkich, brał ś. p. ks. I. Isakowicz żywy udział w życiu publicznem. W Stanisławowie zasiadał w radzie miejskiej, był prezesem Kasy oszczędności, w radzie szkolnej powiatowej i radzie szkolnej okręgowej, tudzież dzielił prace każdego komitetu, jaki się zawiązywał w celach humanitarnych, lub patrjotycznych. Od roku 1869 był prezesem powiatowej ochronki biednych chłopców. Po śmierci arcybiskupa bar. Romaszkana w roku 1882 został wyniesion na ormjańską stolicę arcybiskupią i konsekrowany przez ks. Dunajewskiego, księcia biskupa krakowskiego.

Działalność ś. p. ks. Isakowicza na tem wysokiem stanowisku pod każdym względem jest znana we wszystkich sferach społecznych miasta i kraju. Uznało tę działalność społeczeństwo, nagrodziwszy ją honorowym darem, który czcigodny arcypasterz obrócił na cel dobroczynny.

Obywatelstwo honorowe stolicy otrzymał ś. p. ks. Isakowicz dnia 15 września 1892 r.

Wiec w sprawie bezrobocia.

Lwów 29 kwietnia.

Wczoraj o g. 10 rano sala ratusza lwowskiego przedstawiała widok, jakiego dawno nie bywało. Cały dół, cała galerja, zapełnione majstrami, budowniczymi i robotnikami, siedzącymi, lub stojącymi obok siebie w harmonji... Nie dziwna; wszystkich razem sprowadziła — wspólna sprawa i wspólna niedola.

O g. wpół do 11 zagaił wiec p. Alfred Kamieniobrodzki, architekt lwowski, odczytaniem odezwy, którą wydano równocześnie ze zwolaniem wiecu, poczem przez aklamację wybrano przewodniczącym wiecu p. Rawskiego, a zastępcą p. Makowicza, majstra murarskiego. Władzę polityczną reprezentowali komisarze policji pp.: Wenz i Kotowicz.

Pierwszy zabrał głos p. Kornel Żelaszkiewicz, kamieniarz i dyrektor Kasy chorych robotników budowlanych. Zdał on w swem przemówieniu sprawę z czynności delegatów, którzy mieli poruczone, wdrożyć akcję w kierunku zaradzenia klęsce bezrobocia i stagnacji budowlanej.

Referent jest zdania, że obok dopominania się o rozpoczęcie robót publicznych, mogłaby gmina miasta sama dać dużo w mieście do roboty ludziom, jeżeliby ściśle należycie interpretowała ustawę budowniczą i zmuszała opieszałych właścicieli domów do restauracyj i rekonstrukcyj. Co się tyczy pomocy od posłów galicyjskich w parlamencie, to mowca pozwolił sobie na uwagę, że zbyt oni są zajęci łataniem z pomocą mandatów wyjątków na kiełbasy wyborcze, aby mieli myśleć o biedzie ludu i robotników. Wobec takich stosunków, trzeba stworzyć jakąś trwałą reprezentację z komisyj robotniczych i przemysłowych, musi być jakiś związek, któryby pilnował interesów roboczych i zaradził na przyszłość tak opłakanym stosunkom, jak dzisiejsze. W końcu referent przedstawił wiecowi dwie rezolucje:

1. Wiec przyjmuje do wiadomości działalność dotychczasową stałej komisji połączonych stowarzyszeń przemysłowych budowlanych.

2. Wiec uznaje potrzebę założenia „Krajowego związku przemysłowego pracodawców i robotników" wedle programu, uchwalonego na zgromadzeniu w dniu 25 marca br. i poleca stałej komisji połączonych stowarzyszeń przemysłowych i zawodów pokrewnych, rychłą organizację Związku, opracowanie statutów i wogóle wprowadzenie w życie krajowego związku przemysłowego.

Trzeci punkt porządku dziennego wiecu: „Akcja budowlana rządowa" — referował budowniczy lwowski p. H. Śliwiński, który po dłuższem przemówieniu przedstawił tej treści rezolucję:

„Zgromadzeni na wiecu stowarzyszeń przemysłu budowlanego, w sprawie bezrobocia w dniu 28 kwietnia 1901 we Lwowie odbytym, ze względu na ogólny brak pracy zarówno we Lwowie, jak i w całym kraju, powodujący rozpaczliwą nędzę w tysiącznych masach robotników, a co za tem idzie, obniżenie poziomu moralności, zanik wszelkiego ruchu ekonomicznego, warunku już nie rozwoju, lecz bytu, — uchwalają odnieść się do rządu, aby rozpoczął natychmiast budowę gmachów rządowych i roboty publiczne, a następnie przedsięwziął akcję, aby wszystkie urzędy, jak starostwa, sądy, urzędy podatkowe, pocztowe itd., były umieszczone we własnych budynkach". Rezolucję uchwalono.

Z kolei zdawał sprawę z punktu, dotyczącego budowy dróg wodnych, dr. Tadeusz Rutowski. Mowca przeszedł w długim wywodzie *ex cathedra* i przedstawił dzieje projektów kanałowych w Galicji, niejasności w przedłożeniu rządowem, co do rozpoczęcia robót kanałowych i rozdawnictwa ich. Przedstawia rezolucję, żądającą: „Wiec uznaje przedłożony przez rząd projekt kanałowy za niedostateczny. Uważa za konieczne, aby ustawa zabezpieczyła połączenie kanałowe Odra-Wisła-Dniestr na Lwów-Brody. Rezolucja dalej żąda, aby rząd do budowy dróg wodnych przystąpił wszędzie równocześnie, aby żeglugę na nich równocześnie otwarto; dalej, aby roboty oddać tylko siłom krajowym, a w końcu, aby termin budowy kanałów mógł być skrócony".

Po uchwaleniu i tej rezolucji, referował p. Gostkowski o budowie kolei. Pan Gostkowski nie ma szczęścia do słuchaczy, to też podczas jego referatu połowa uczestników wiecu się wyniosła. Referat p. Gostkowskiego streszczał się w żądaniu budowy nowych sieci kolei lokalnych.

Dr. Witold Lewicki przemawiał w sprawie akcji budowlanej kraju i gmin. W bardzo efektownej mowie wskazał na potrzebę skapitalizowania funduszu kilkumiljonowego na pożyczki bezprocentowe dla gmin. na budowę szkół; na żądanie budowy przymusowych domów pracy i stworzenia osad rolnych dla małoletnich przestępców. Domagał się nadto udzielenia 10-miljonowej subwencji dla miast, na roboty asanacyjne i kanalizacyjne; domagał się budowy koszar dla żandarmerji i t. p. po gminach. W końcu żąda mowca założenia wielkiego banku komunalnego. W tym też duchu brzmiały przedłożone wiecowi przez dra Lewickiego rezolucje.

Jako ostatni referent zabrał głos dr. Stesłowicz, w sprawie ustawy o popieraniu przemysłu i ucisku fiskalnego. Mowca wykazał braki projektowanej przez rząd ustawy, przemysłu nie chroniącej, a będącej dla Galicji wprost bez pożytku. Przedstawiał dalej nadmierny fiskalizm, nie dozwalający się u nas rozwinąć ani przemysłowi, ani jakimkolwiek przedsiębiorstwom. Na ustawę taką, jak jest przedłożona, zgodzić się nie można i w tym duchu należy się starać o zmianę, ewentualnie o przedłożenie nowej ustawy.

Po przemówieniu p. Stesłowicza, odczytano telegramy z życzeniami dla wiecu, od posłów Rottera, Romanowicza, Daszyńskiego, Soleskiego, Dworskiego i kilkunastu robotników budowlanych w Łańcucie.

Po dyskusji, w której zabrało głos siedmiu mowców, uchwalono rezolucję tudzież wniosek: aby wysłać rezolucje na wiecu uchwalone do prezydenta ministrów Koerbera na ręce posłów miasta Lwowa i posła Daszyńskiego; wiec wyraża przekonanie, że w Radzie państwa i Sejmie, winno być jak najwięcej przedstawicieli przemysłu.

W dyskusji p. Juljan Markowski, rzeźbiarz, postawił rezolucję, potępiającą dotychczasową politykę Koła polskiego w Wiedniu i wzywającą wszystkich posłów, aby dołożyli starań dla popchnięcia Koła polskiego na nowe tory. Robotnik Denega żądał asanacji miasta. Dr. Bronisław Dułęba żąda, aby rząd natychmiast przystąpił do robót, na które plany i kosztorysy są już gotowe, oraz umożliwienia gminom budowy szkół.

Niezwykle ostro przeciw reprezentacji kraju w Wiedniu i w Sejmie przemówił p. Nacher który zaznaczył, że dopóki ta reprezentacja tak będzie spełniać swe zadanie, jak dziś spełnia, dopóty wszystkie postulaty będą złudzeniem. Nie postawił żadnej rezolucji.

Ostatni przemówił p. Żelaszkiewicz, który oddał pod uchwałę rezolucję, na wiecu odczytane.

Rezolucje przyjęto i o godzinie 3 kwadranse na 2-gą wiecowe obrady ukończono, odesłaniem tych rezolucyj do komisji wiecowej.

Targi „krajowe" i konfinicja, a interes kraju.

II. Pojmuję, że można być zwolennikiem konfinicyj jako mniejszego złego, ze względów oportunistycznych, pod warunkiem, że kraj otrzyma za to wolny wywóz, jakiego pod innym warunkiem nie mógł. Możnaby się n. p. umawiać dodatkowo o to z państwem niemieckiem, ale targowiczanie tego nam nie obiecują, ani też konfinicją dla wywozu do Niemiec się nie kontentują. Natomiast starać się o konfinicję, aby mieć wolny wywóz na targ krajów austrjackich, znaczy: dobrowolnie przyjmować na kraj jarzmo za korzyść, która mu się bez tego należy. I gdyby ci panowie, którzy z taką energją „dla kraju" agitują za konfinicją, byli poczynili odpowiednie kroki przeciw bezprawnym zakazom, byłby w kraju kwitł chów i handel i nie byliby „weterynarze-biurokraci" potrzebowali budzić opinji pokrzywdzonego kraju. Ale oni chcieli mieć konfinicje, potrzebowali konfinicji... dla swoich targów.

Gdyby „Związek hodowców i handlarzy" miał był innych ludzi na czele, gdyby mu nie wbito klina konfinicyjno-targowego, byłby przeszedł do innych wniosków, zamiast bankructwa materjalnego i moralnego. Konfinicja ma go postawić na nogi. Kraj ma zapłacić źle ulokowane kapitały, kraj ma postawić cieplarnie dla hodowania sztucznych targów. Na tem polega istota konfinicyjnych targów. Ale dla obałamucenia opinji drukowane trzeba, że to jest interes kraju, że za konfinicją oświadczyły się oba Towarzystwa rolnicze.

To ostatnie twierdzenie nie jest zgodne z prawdą. Brałem udział we wspólnej naradzie delegatów obu towarzystw. Z wyjątkiem posła Karola Czecza z Bierzanowa, który jeden jedyny kruszył kopję w obronie targów konfinicyjnych, wszyscy inni, a zwłaszcza delegaci Towarzystwa gospodarskiego lwowskiego pp. Wiesiołowski i hr. Stadnicki, oświadczyli się przeciw konfinicji i wogóle przeciw wszystkim środkom wyjątkowym, jakie stosowane są do wywozu galicyjskiego. W tym duchu miał odejść memorjał do rządu.

Towarzystwo Kółek rolniczych już od dawna zwraca się do rządu za uchyleniem środków wyjątkowych, a panowie targowiczanie nie mogą mu darować tego kroku, że zwróciło się o opinję do Towarzystwa weterynarskiego i że tu w swych zabiegach znalazło gorące poparcie interesu włościan.

Uchwała towarzystwa weterynarskiego oceniła konfinicję, jako środek bezprawny, bezcelowy (ze względów weterynaryjno-policyjnych), a nawet niebezpieczny, dla małego handlarza szkodliwy, a dla producenta zgubny. Nikt bezstronny chyba nie zarzuci, żeby opinia ta miała źródło w jakimkolwiek osobistym interesie. To samo zdanie było wypowiedziane na ankiecie krakowskiej, a radca dworu Struszkiewicz, inspektor rolnictwa, publicznie mi podziękował za śmiałe, otwarte i zgodnie z interesem kraju wypowiedziane zdanie, oświadczając zarazem, że tego samego zapatrywania są w ministerstwie rolnictwa i w ministerstwie dla Galicji. To oświadczenie daje nam zupełną satysfakcję za wszystkie elukubracje, w dziennikach wypisywane, a zarazem stanowi dowód, po której stronie jest interes kraju.

Krakowskie targi „kresowe" mogą sobie być, życzymy im nawet powodzenia, tem bardziej, że zgodne są z interesem weterynarzy, ale niech nie spada na weterynarzy odium kraju, że oni to byli poplecznikami środków wyjątkowych! A że wszelka konfinicja jest środkiem wyjątkowym, (orzeczenie to wyraźnie zawarte jest nawet w reskrypcie ministerjalnym z 12 lipca 1895), że jest upośledzeniem galicyjskiego handlu, o tem są przekonani wszyscy, z wyjątkiem bezpośrednio interesowanych panów z „Targowiska" (pisma wychodzącego pod redakcję p. Mandla, byłego dyrektora byłych targów w zakładach konfinicyjnych krakowskich). Po tem wyjaśnieniu opinja publiczna zrozumie ów natarczywie zalotny apel... *Sikorski.*

Z Wielkopolski.

(Od naszego korespondenta.)

Poznań 26 kwietnia.

(*Klęska rolników. — Bank ziemski. — Hakatyści i wiece. — Mały stan oblężenia? — Postępy rusofilskie*).

(*W.*) Do prześladowań narodowych i społecznych przybywa jeszcze na rok bieżący zapowiedź nowej klęski, a to — ekonomicznej. Ludzie, zwłaszcza w powiatach północnych, nie pamiętają roku, w którymby tyle obszarów zboża powymarzało, co w bieżącym. Żyto utrzymało się tylko na lżejszej roli; większa część łanów musiała być przeoraną. Pola, obsiane koniczyną i lucerną, trzeba na nowo uprawiać. Rolnicy, nietylko, że stracili całe zasiewy, ale nadto zmuszeni uprawę podjąć na nowo. Niemniej brak słomy i paszy daje się gospodarzom we znaki, a skutek taki, że wielu już dzisiaj będzie zmuszonych pozbyć się inwentarza.

Wobec tak trudnego położenia, dzienniki nawoływują do zdwojenia oszczędności, do unikania wydatków i zabaw zbytkowych, bo, każdy grosz, wydany w takich okolicznościach, jest uszczerbkiem nie z renty, ale z kapitału narodowego.

Odbyte przed tygodniem w Poznaniu walne zgromadzenie akcjonarjuszów Banku ziemskiego, dało nam obraz czynności tej instytucji w ubiegłym roku 1900. Dowiadujemy się ze sprawozdania zarządu, że kapitał akcyjny banku wynosi obecnie trzy miljony marek, na które wpłacono już 2,903.463 marek gotówką. Prócz tego ma bank 164.941 marek wpłat na zamówione akcje nowej ewentualnie emisji, którą przyszłe walne zgromadzenie mogłoby uchwalić. Fundusze rezerwowe wynosiły w ubiegłym roku 123.822 m., a obecnie z czystego zysku za rok 1900 w sumie 154.410 m., przypada jeszcze do funduszów rezerwowych m. 26.360. Na dywidendę 4-prc., płatną od 1 maja rb., przeznaczono m. 112.744, a nadto do funduszu emerytalnego urzędników m. 3.000. Bank rozwija się pomyślnie i prawidłowo spełnia swe zadanie.

W dziedzinie polityczno-narodowej nic się nie zmieniło. W społeczeństwie wre, jak w garnku. Rząd, posłuszny hakatystom, znosi kolejno w szkołach średnich naukę języka polskiego i religji w języku ojczystym, ściga studentów procesami, przenosi urzędników Polaków do prowincyj zachodnich i na każdym kroku gnębi nas coraz gwałtowniej. Skutek tego taki, iż już nie inteligencja miejska, ale masy ludu burzą się i podnoszą głośny protest przeciw uciskowi, na wiecach, zwoływanych niemal co dnia w innej miejscowości na całej przestrzeni od Pucka do Mysłowic. Na wiecach tych już nie „zawodowi agitatorowie" — jak zwykli mówić hakatyści, — ale przemawiają mężowie z ludu i nazywają bez ogródki wszelkie wyrządzane nam krzywdy.

17)

BLANKA HALICKA.

ROZBITKI

POWIEŚĆ.

VII.

Młodej parze tak zasmakował pobyt za granicą, że minął już miesiąc jeden i drugi, a trzeci dochodził już połowy, a oni jeszcze ani myśleli o powrocie.

Listy od Mici przychodziły często, rozradowane, uszczęśliwione, pełne zachwytów nad pięknościami Włoch i Alp, pełne humoru i wesołych spostrzeżeń, opisów różnych, zabawnych zdarzeń, lub nowych znajomości, zawartych w podróży.

O sobie samej, o uczuciu swem dla męża mało rozpisywała się młoda kobieta.

Olśniona wszystkiem, co ją otaczało, porwana wirem tego życia barwnego, pełnego rozmaitości, które było dla niej tak ciekawą i pożądaną nowością, nie myślała widocznie o niczem innym, nie miała widać dotąd jeszcze czasu zastanowić się nad sobą, zapytać siebie, czy rzeczywiście kocha męża i czy on da jej pewność szczęścia na przyszłość.

Takie przynajmniej miała Irena wrażenie, odczytując jej listy.

Różowy motylek trzepotał się wesoło w blasku i słońcu — fruwał z kwiatu na kwiat — ale to trwać nie mogło długo i czytając te zwierzenia, starsza siostra myślała z żalem o chwili, gdy temu młodemu stworzeniu będą wreszcie musiały otworzyć się oczy.

Miała silne, głębokie przekonanie, że Milecki nie da jej szczęścia i ani chwili nie mogła być spokojną o los siostry.

Wkrótce po ich ślubie wyprowadziła się Irena do Dębin, dokąd przybyła też krewna jej, Ludwika Korecka, wysoka, na prawdę stara panna, bez żadnych już pretensji do młodości, najlepsze w świecie stworzenie, prosta, szczera, zawsze wesoła i ze wszystkiego zadowolona.

Irena znała ją od swych lat najmłodszych i bardzo lubiła, a wiedząc o jej smutnem majątkowem położeniu, sprowadziła ją teraz do siebie na stały już pobyt.

Z początku wiele miała zajęcia z urządzeniem i umeblowaniem domu, bo wielkie miała w tem zamiłowanie i chciała, żeby wszystko było piękne i gustowne. Sama prosiła Jerzego, by jej w tem był pomocny, bo pragnęła koniecznie oderwać go trochę od jego samotności i posępnych myśli; w towarzystwie panny Ludwiki jeździli razem parę razy do Krakowa po różne zakupna, a gdy wszystko już wreszcie było gotowe, Irena z gorliwością zabrała się do gospodarstwa, pod okiem i z radą Jerzego, który codziennym prawie był w Dębinach gościem.

Przyjeżdżał zwykle wieczorem, po ukończeniu dziennych zajęć u siebie, tak jak rok temu do Lipowic.

I gdy chodzili razem po polach, kiedy milknął gwar ptaków i gasły blaski zachodu, Irena jasno, wyraźnie widziała w pamięci te zeszłoroczne wieczory letnie, podczas których Jerzy z Micią spoglądali na siebie tak miłośnie i tacy byli szczęśliwi...

I Jerzy musiał pamiętać to dobrze, choć nigdy nie wspominał przeszłości.

Irena czuła dobrze, jakim żalem, jaką męką być mu te wspomnienia muszą; rok dopiero... dokoła żadnej zmiany, tak samo słońce czerwono zachodzi, tak samo szumią drzewa i zbożowe łany, ta sama pieśń ptaków w powietrzu rozbrzmiewa, wszystko jak dawniej, tylko jej nie ma, jej, która była duszą i światłem tego cichego krajobrazu...

Czas mijał — spokojnie, jednostajnie płynęły jasne dni lata, Irena z Jerzym całymi wieczorami czytywali razem lub rozmawiali późno w noc, a nigdy im przedmiotu do tych rozmów nie zabrakło, coraz lepiej uczyli się poznawać świat i siebie samych i coraz bliższe siebie były ich dusze.

Irena czuła się dziwnie spokojną, prawie szczęśliwą w tem życiu cichem i zawsze jednakiem. Nie oczekiwała już niczego od przyszłości, ale tak, jak było, dobrze jej było, dobrze jej było bardzo i spokojnie i nie pragnęła żadnej zmiany.

Z panią Gabryelą nie widziała się już od wyjazdu swego z Lipowic.

Pewnego wieczoru, siedzieli we troje na ganku, Irena rozmawiała z Jerzym, panna Ludwika, paląc papierosa, pieściła się z ulubioną białą kotką, leżącą leniwie na jej kolanach, gdy w tem, w alei topolowej na gościńcu ukazał się jakiś powóz.

Bystre oczy Jerzego odrazu zdaleka jeszcze poznały zaprząg i w jednej chwili twarz sposępniała mu jak noc.

— Jedzie pani Korecka — rzekł ponuro — a że nie życzę sobie spotkać się z nią, więc pozwolicie moje panie, że was teraz pożegnam.

I wybiegł do stajni, gdzie sam osiodłał sobie swojego siwka i boczną bramką, koło zabudowań gospodarskich wyjechał z Dębin, właśnie w chwili, gdy powóz pani Gabryeli wjeżdżał w dziedziniec.

Leciał szalonym pędem przez łąki i miedze, usta miał zaciśnięte, a w oczach wyraz strasznej, milczącej nienawiści.

Widok tej kobiety, która zniszczyła całe jego szczęście, odnowił wszystkie rany; byłby chciał pomścić się, obrzucić ją obelgami, zetrzeć na miazgę pod swemi stopami, jakby owad złośliwy, albo najlepiej zwalić się wraz z koniem w tym pędzie zawrotnym i kark skręcić...

A siwek stulił uszy i biegł wyciągnięty jak strzała, jakby odczuwał tę burzę, szalejącą w sercu jego pana.

Korecka tymczasem, cała w uśmiechach i czułościach, usadowiła się już na wygodnym fotelu w salonie i rozpływała się w zachwytach nad pięknem urządzeniem domu swojej „*chere Irene.*"

— *Charmant! Magnifique!* — wołała co chwila, podnosząc do oczu lornetkę, zawieszoną na długim złotym łańcuszku. — Co za gust, co za dobór barw! *Ma chere*, jesteś prawdziwą artystką! A pozwól też, niech ci się napatrzę, tak dawno już cię nie widziałam; nie łaskawa jesteś na Lipowice, moja droga! Ależ ślicznie wyglądasz! Doprawdy, jesteś coraz młodsza!

Irena z uprzejmym niby, a ironicznym uśmiechem słuchała tych niezwykłych czułości.

Znając dobrze Gabryelę, odgadła odrazu, że ta nie przybyła do niej bez jakiegoś interesu i czekała tylko, kiedy na jaw wyjdzie prawdziwa przyczyna tych odwiedzin.

— Stęskniłam się już do ciebie; tak ciągle teraz sama siedzę, jak pustelnica i tyle mam wciąż kłopotów z tem gospodarstwem... *ah! quel ennui! Et puis, on me vole de tous côtes...* doprawdy, już nie mogę dać sobie rady.

— Lepiej było, gdy Jerzy pani pomagał, nieprawdaż? — spytała nagle Irena, patrząc na nią nieco złośliwie.

— *Sans doute, sans doute.* Poczciwy chłopiec, wiele mnie wyręczał, ale nie o tem chciałam teraz mówić, — zbyła Korecka prędko i niechętnie.

Odtąd, toczyła się rozmowa tylko około przedmiotów całkiem obojętnych; pani Gabryela widocznie miała coś do powiedzenia Irenie, a nie chciała mówić przy pannie Ludwice, to też dopiero, gdy ta, może po upływie godziny wyszła z salonu, ona też powstała ze swego miejsca i przysiadła się blisko do pasierbicy.

— *Ma chère Irene*, mam małą prośbę do ciebie. *Ce n'est qu'une bagatelle* i mam nadzieję, że mi tego nie odmówisz. Widzisz... ta młoda parka tak doskonale bawi się tam za granicą... cieszę się, że Micia nareszcie trochę świata pozna i rozerwie się po tych nudach w kochanych Lipowicach. Zwiedzili już całe Włochy, Szwajcarję.. Micia zachwycona tą podróżą; teraz mają jeszcze ochotę pojechać na parę tygodni do Ostendy, a etwikowo... *ils sont un peu dans l'embarras...* tyle już wydali w tej drodze. Wczoraj właśnie dostałam list od Mici, która mnie bardzo prosi, żebym jej posłała ze dwa tysiące na resztę ich *voyage de noces*. Mnie rzeczywiście obecnie trudno byłoby... a moja córeczka tak wielką ma na Ostendę ochotę! Moja Irenko śliczna, czy nie mogłabyś ty być tak dobrą i pożyczyć mi tymczasem potrzebnej im na to sumy? Dla ciebie, mój Krezusie, to przecież bagatelka, — dokończyła z żartobliwem przymileniem. (*C. d. n.*).

Prasa hakatystyczna trzęsie się formalnie ze złości, nazywa te wiece „robotą sztuczną", owocem kłamliwej agitacji gazet polskich. Wieść, że w drugim dniu Zielonych Świątek mają znowu odbyć się wiece w kilku okręgach, napełniła hakatystów ogromną trwogą. Z Poznania wysłano do wszystkich gazet hakatystycznych okólnik, żądający, ażeby władza koniecznie zabroniła odbycia tych wieców, albowiem „w dni świąteczne umysły ludu zbyt są rozochocone i może przyjść łatwo do zaburzeń"...

I bez tej zachęty rząd już utrudnia wiece. Wiec, zwołany na ubiegłą niedzielę w Gostyniu, komisarz policji rozwiązał za to, że podczas omawiania sprawy gimnazjastów, ktoś z tłumu zawołał: „zbrodniarze". Rozwiązanie wywołało wśród wiecowników oburzenie i padły podobno niebardzo pochlebne wyrazy z tłumu, pod adresem komisarza. Poznański *Tageblatt* skorzystał z tego. Przedstawił sprawę, jako niebywałe rozruchy i domaga się, ni mniej, ni więcej, jak zaprowadzenia w polskich dzielnicach małego stanu oblężenia!

Położenie powyższe wytwarza objawy, których jeszcze przed kilku latami niktby się był nie spodziewał. Oto, kupcy polscy w Poznaniu co raz liczniej wypisują na swych szyldach, obok polskich i niemieckich, firmy w języku rosyjskim. W tych dniach nawet w Bazarze jeden z kupców wypisał swe nazwisko po rosyjsku. Dawniej na dworcu kolejowym sprzedawano gazety polskie; skoro jednak władza zabroniła, pojawiły się naraz rosyjskie pisma i publiczność je kupuje. Wogóle z postępem hakatyzmu, szerzy się u nas kult języka rosyskiego. „Kto wiatr sieje — zbiera burzę".

Z wystawy kwiatów.

Około godz. 2 popoł. komisja znawców ukończyła swą pracę i ogłosiła następujące nagrody dla wystawców:

Pierwszeństwo otrzymali pp. F. W. Starcka synowie, którym przyznano dyplom honorowy za hodowlę roślin; wielki medal złoty za wiązanki i bukiety, cyklamy, gwoździki, pelargonje angielskie, róże i krzewy pędzone; mały medal złoty za amarylis, hjacenty i araucarje; medal srebrny rządowy za lewkonie i jarzyny; wielki medal srebrny za azalie rododendrony, scarlette, cinerarie i laki; mały medal srebrny za paprocie, coleus, a drugi taki sam za kolekcję bratków w rozmaitych odmianach; mały bronzowy za primule obconica. Bo też istotnie firma p. F. W. Starcka synów zaprezentowała się okazale, nietylko przez rzadkie okazy, ale niemniej przez własną hodowlę wystawionych roślin. Prócz roślin i kwiatów ozdobnych, na szczególną pochlebną wzmiankę zasługują nasiona warzyw i warzywa same, imponującej hodowli. To też sąd jury wystawowej był bardzo sprawiedliwy.

M. Woliński otrzymał dyplom honorowy za ogólną dekorację, dypl. uznania za wiązanki, mały medal złoty za azalje, hjacenty i krzewy pędzone, srebrny medal rządowy za gwoździki, wielki m. srebrny za azalje pontica, cyklamy, cynerarja i za ubranie stołu, mały m. srebrny za rododendrony, m. bronzowy za narcyzy primula obconica acaulis, niezapominajki i konwalje.

Ant. Klimowicz i syn: dypl. uznania za ogólną działalność na polu ogrodnictwa, wielki m. złoty za wiązanki kwiatów, mały m. złoty za pędzone krzewy i róże, wielki m. srebrny za azalje, hjacenty, araucarje, primula sieboldi, mały m. srebrny za rododendrony, narcyzy, cyneracje, lewkonje, acatia aromata, m. bronzowy za bratki.

A. Piotrowski z Czerniowiec, mały m. srebrny za cyklameny.

W. Pazurkiewicz z Tarnowa, mały m. srebrny za lewkonje, bronzowy za laki.

Ks. A. Sapieha wielki medal srebrny za grupę kwiatów (wielkie egz. azalie i primula acaulis).

J. Szychowski m. wielki srebrny za wysokopienne róże, a drugi taki sam medal za citisus albidus.

P. Bodnar z Przemyśla, wielki m. złoty za wiązanki świeżych kwiatów, wielki m. srebrny za wiązanki z surowych kwiatów i taki sam m. za bzy.

Szkoła zjednocz. tow. dla pszelnictwa i ogrodnictwa w Zamarstynowie, srebrny m. rządowy za warzywa.

W. Gold w Krasiczynie wielki m. srebrny za warzywa.

W. Kuchta w Ostrowie list pochwalny za warzywa.

J. Kawecki m. bronzowy za rysunki kobierców kwiatowych.

M. Jankowski m. bronzowy za zbiór nasion i list pochw. za zielnik.

Kraj. szkoła ogrod. w Tarnowie (*hors concours*) otrzymała podziękowanie za współudział w wystawie.

Pomocnicy w zawodzie ogrodn. u firmy Starck, J. Baran i M. Skorybski wielkie medale srebrne; u Ant. Klimowicza: Franc. Data w. m. srebrny; u Wolińskiego: panna Iraszek za wiązanki w. m. srebrny; pomocnicy w ogrodzie botan.: M. Perkun m. bronzowy rządowy, Ad. Bodnar list pochwalny.

W końcu za wyroby ogrodnicze blacharskie otrzymał p. M. Smoleński mały m. srebrny, a p. Artur Bartosz list pochwalny za wystawę flakonów, porcelan i królewskiego serwisu.

„Młodość".

(*Dramat w 3 aktach Maksa Halbego*).

Kto nie zna oryginału sztuki, ten z sobotniego przedstawienia „Młodości" Halbego wyniósł niewątpliwie wrażenie pewnego zdziwienia nad stanowiskiem, jakie zajął *Dziennik Polski* przed premierą. Niemile z pewnością uderzyło katolickich słuchaczów wprowadzenie na scenę księży katolickich, a zwłaszcza charakterystyka jednego z nich, jako uosobienie ciasnoty umysłowej i ślepego fanatyzmu, — ale nie było w całej sztuce nic takiego, coby obrażało uczucia narodowe, w obronie których występował również autor powołanego artykułu. Przeciwnie, były tam nawet zwroty takie, jak — zachwyt nad wiosną w Polsce!

Otóż, dla objaśnienia, należy zaznaczyć, że „Młodość", wystawiona w naszym teatrze, nie była „Młodością", Halbego, wystawioną w Berlinie i Wiedniu. Był to skielet dramatu, któremu odjęto cechy charakterystyczne przez opuszczenie kilku scen i zmianę bardzo wielu wyrażeń, a nawet charakteryzacji osób. Z dzieła, tchnącego duchem hakatysty starano się uczynić u nas utwór — swojski, co miało ten skutek, iż nie była to ani „Jugend" Halbego, ani — rzecz zajmująca. Na wszelki sposób, wprowadzenie kapłana katolickiego, bądź to jako entuzjasty dla dobroczynnych duchowo skutków wina, bądź, jako widmo inkwizycji, — u nas przynajmniej jest rzeczą niesmaczną i sprawiającą wrażenie przygnębiające. Toż armja nie pozwala wprowadzać na scenę nawet swych mundurów!

Poza tem wszystkiem sama sztuka Halbego, jako utwór literacki, — obok kilku scen wcale pięknych (akt drugi), jest rzeczą słabą i nie pozostawia głębszego wrażenia. Na podobny temat mamy w naszej literaturze prześliczną bluetkę Jana Fredry „Przed śniadaniem", gdzie jednak młodość występuje pogodna, wesoła i — moralna. Halbe opracował to samo na sposób modernistyczny i stworzył tragedję, pełną przesady, a — bez nastroju tragicznego. Wprowadzenie do akcji kretyna Boguchwała (Amandusa) wygląda na oklepane *deus ex machina* i sprawia niesmak podobnie, jak postać Anulki, która bynajmniej nie wygląda na dobrze i poczciwie wychowaną dziewczynę. Gdy jeszcze odjęto sztuce pikanterję, co skandaliczną wonią upajała gdzieindziej specjalnych amatorów, — to, co zostało, wyszło blado i bez efektu.

Artyści i reżyserja dołożyli wszelkich starań, aby zainteresować słuchaczów. Pierwszeństwo bezwarunkowo należy się p. Romanowi, który, jako proboszcz Hoppe, był doskonałym i wydobył najdrobniejsze szczegóły tego sympatycznego charakteru. Sekundował mu wybornie p. Chmielński (wikary), artysta wielkiej inteligencji i pełen prawdziwie artystycznego poczucia. Niełatwą rolę „Amandusa" odtworzył p. Wysocki z wielką miarą, a niemęczona, bo nieustannie zmuszana do występów pani Bednarzewska (Anulka) dowiodła, że w każdej roli potrafi swym prawdziwym talentem zjednać sympatję i szczere uznanie widzów. Nie zgodziłbym się tylko z p. Nowackim, co do pojmowania roli Janka. W interpretacji tego, zresztą wysoce utalentowanego artysty, postać ta była zbyt naiwną i — komiczną, a w ruchach nawet — niesympatyczną. Janek — to modernista, dekadent, ale namiętny, gwałtowny i „nastrojowy" gdy tymczasem widzieliśmy na scenie studenta z „Przed śniadaniem"... Tej interpretacji należy przypisać, że sceny tragiczne nie sprawiały odpowiedniego wrażenia.

Tyle sprawozdania, a teraz jeszcze skromna uwaga natury ogólniejszej. Obecny dyrektor teatru czynił nam przed miesiącami nadzieję, że będzie urządzał „wieczory literackie". Tymczasem „wieczorów" nie mamy, a sztuki, kwalifikujące się na tego rodzaju widowiska dla pewnych sfer inteligencji, pojawiają się, jako pokarm dla publiczności na przedstawieniach popularnych. Stąd może pochodzi całe nieporozumienie pomiędzy prasą a dyrekcją i — wystawa „Młodości", która nie jest sztuką Halbego.

Kl. K.

Koncert dra Teodora Lierhammera.

Słówko „sympatyczny" przez częste używanie i nadużywanie stało się właściwie banalnem. A jednak daremniebyśmy w całem słownictwie polskiem szukali lepszego dla charakterystyki śpiewaka-Lwowianina, który zebrawszy laury za granicą, dał się i nam słyszeć. Słyszeliśmy w audytorjum zdania znawców i nieznawców, *pro* i *contra*, w żadnym jednak nie brakło tego słówka, z czego wynika, że śpiewak posiadł sympatję ogólną

Głos dra Lierhammera jest tz. bas-baryton, znakomicie wykształcony, o ile nam wiadomo przez znanego niemieckiego nauczyciela śpiewu Stockhausena (ur. 1826, baryton, żyje w Frankfurcie nad Menem), a jako taki o niskich tonach daleko ładniejszych i pełniejszych niż wysokie, które śpiewak bierze cokolwiek za jasno i z pewnym wysiłkiem. Nadaje się on też bardziej do rzeczy poważnych, w których przez swą ciemną barwę wywołuje piękne i pożądane wrażenie. Dlatego też ponura pieśń Astorgi „Voglio moris" i dwie pieśni kościelne Beethovena okazały nam głos p. Lierhammera w najlepszem świetle. W pieśniach francuskich (z których Pessarda „*Adieu au matin*" była najmniej pretensjonalną i najbardziej się też podobała) śpiewak, chcąc nie chcąc musiał przewlekać tempa, gdyż głos jego nie ma odpowiedniej do rzeczy tego rodzaju lekkości. Nawet Schumanna „Ich grolle nicht!" było wzięte, zdaniem naszem, za powoli. Wszak w pieśni tej pod pozornie zimną skorupą wre i kipi lawa niewygasłej namiętności, w interpretacji zaś p. Lierhammera była to czysta, nadludzka rezygnacja. Za to Liszta „Es muss ein wunderbares sein" nie może być chyba oddane lepiej — tyle było w tem marzycielstwa i prawdziwej poezji. Szkoda, że pieśni Liszta są tak mało śpiewane, wszak takie cudne rzeczy są między niemi. Doskonale śpiewał też dr. Lierhammer pieśń angielską nieznanego kompozytora Clutsama, jemu poświęconą. Z pieśni polskich najlepiej wypadła Niewiadomskiego „Nie wiem sam," gdyż Bersona „Wspominaj mnie" było zbyt forsowane, a Galla „Barcarola" wymaga lżejszego głosu. Zamiast Moniuszki „Trenu" śpiewał koncertant „Trzech budrysów." Sala napełniona po brzegi, owacyjne oklaski i i kilka wieńców były objawami gorącego przyjęcia Lwowianina przez Lwowian.

Akompanjował prof. Neuhauser, a w akompanjamencie jego czuć było chwilami zniecierpliwienie z powodu przymusowego przewlekania tempa.

Grę pani Ottawowej, która wypełniała na fortepianie resztę programu oceniliśmy już niedawno, a jeżeli nas wczoraj *etud cis-moll* Chopina i Melcera „Prząśniczka" nie zadowoliły w całej pełni, jest to wina lewej ręki pianistki — tylko lewej, prawa bowiem spisywała się całkiem dobrze.

E. Walter.

KRONIKA.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska ob. łać. Odznaczony przywilejem noszenia Rochetti et Mantoletti ks. Bolesław Twardowski, kanclerz konsyst. metrop.; administratorami zamianowani: ks. Jan Szlęzak (junior) w Kozłowie, ks. Andrzej Iwanczyszak w Magierowie, ks. Józef Krzyżanowski in spirit. w Louisenthalu. Przeniesieni: Ks. Józef Kluczewski z Louisenthalu do Gurahumory, ks Franciszek Jasłowski z Gurahumory do Zaleszczyk, ks. Adam Petyniak z Zaleszczyk do Gródka, ks. Władysław Oprzędkiewicz z Tartakowa do Buska, ks. K. Ludmilski z Buska do Tartakowa, ks. Jan Srodoń, ekspozyt z Tarnoszyna ad Uhnów do Tarnawicy polnej. Konkurs na opróżnione probostwa w Skale i w Powitnie, do końca maja br., w Kozłowie zaś i w Magierowie do 15 czerwca b. r. ogłoszony.

Z zakonu Braci mniejszych. Na kongregacji zakonu Braci mniejszych, odbytej w Leżajsku, wybrani zostali gwardjanami konwentu P. T. Ojcowie: We Lwowie O. Daniel Magoński, w Krakowie O. Ferdynand Moralski, w Leżajsku O. Sergiusz Michna, w Tarnowie O. Aleksander Wójcik, w Przeworsku O. Felicjan Fierek, w Samborze O. Samuel Szewczyk, w Sokalu O. Duklan Zając, w Kalwarji O. Stefan Podworski, w Alwernji O. Euzebi Stateczny, w Zakliczynie O. P. Feczko, w Wieliczce O. Walenty Starmach, w Bieczu O. Kamil Manik, w Krakowie u św. Kazimierza O. Zygmunt Janicki, w Rzeszowie O. Hipolit Śmiałowski, w Przemyślu O. Maurycy Wilczyński, w Zbarażu O. Dominik Górski, w Leszniowie O. Tobiasz Ucherek, w Brzeżanach O. Władysław Sojka, w Krystynopolu O. Djonizy Lubowiecki, w Jarosławiu O. Eustachy Werner, w Kętach O. Jacek Deszczułka, w Gwoździcu O. Anzelm Szuber, w Rabie O. Stanisław Binek, w Sądowej Wiszni O. Henryk Lokajczyk, w Dukli O. Czesław Bogdalski, we Lwowie O. Marjan Markiewicz, we Fradze O. Hieronim Zmarz, w Wicyniu O. Kanty Furmanik.

Przeniesieni: O. Szymon Niemczycki do Zbaraża na adm. paraf. O. Letus Olszewski do Kalwarji, O. Bruno Nowakowski do Lwowa na admin. paraf. O. Fidelis Masłowiec do Leżajska, O. Wiktor Brzezicki do Sokala, O. Gabriel Patyk do Alwernji, O. Henryk Ragan do Rzeszowa, O. Otto Żugaj do Lwowa, O. Filip Broda do Sambora, O. Franciszek Woźny do Przeworska. O. Walerjan Jędrzejowski do Krakowa, O. Laurenty Kubas do Gwoździca, O. Roman Baran do Kalwarji, O. Grzegorz Miętus do Rzeszowa, O. Jan Falarz do Jarosławia, O. Seweryn Oleksy do Sądowej Wiszni, O. Salwator Szpila do Lwowa, O. Cyryl Strzemecki do Kalwarji. O. Antoni Kupiec do Dukli, O. Marcin Krupiński do Gwoździca, O. Czesław Guzka do Biecza, O. Juljan Stachowski do Rawy, O. Albin Sroka do Przemyśla, O. Leon Pastuszak do Krakowa, O. Józef Leśniak do Alwernji, O. Dominik Zaleśny do Lwowa, O. Zeno Jagielski do Kęt, O. Ambroży Ligas do Kalwarji, O. Bernard Stopa do Biecza.

III zjazd lekarzy i przyrodników czeskich. Lekarze polscy, chcący wziąć udział w zjeździe, który się odbyć ma w Pradze, mają się zgłaszać do prof. Wicherkiewicza w Krakowie. Na cele zjazdu ministerstwo oświaty przeznaczyło 2.000 koron.

Reforma muzyki kościelnej. W „Czytelni katolickiej" odbędzie się pogadanka środowa na temat „reformy muzyki kościelnej świątyń naszych".

Referentem pogadanki będzie twórca dwunastki śpiewaczej, p. M. Dropiowski. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Stacja telegrafu. Z dniem 1 maja 1901 otwartą zostanie w Białobożnicy (powiat Czortków) przy istniejącym tamże urzędzie pocztowym stacja telegrafu z ograniczoną służbą dzienną.

Wypadki kolejowe. W Jezupolu na trzy kilometry przed stacją spadł z hamownicy robotnik kolejowy, który chciał się w ten sposób przeszwarcować. Biedaka ciężko potłuczonego odesłano do szpitala w Stanisławowie.

W Nadwórnie dostał się pomiędzy zderzaki robotnik i odniósł silne stłuczenia. Klatkę piersiową ma przygniecioną.

Nagła śmierć. Przy ulicy Janowskiej l. 78 zaszedł ubiegłej nocy wypadek nagłej śmierci. Jakób Nagel, 38 letni szewc, przez cały dzień uczuwał nudności i w tym stanie położył się spać wieczorem. Kiedy przed północą żona zaglądnęła jak mu jest, zobaczyła męża już w agonji. Telefonem wezwana stacja ratunkowa, skonstatowała tylko śmierć Nagla.

Skarga przeciw posłowi Krempie. *Gazeta narodowa* donosi: Do prokuratorji państwa i sądu w Tarnowie, do sądu powiatowego w Mielcu i do starostwa w Mielcu wniesiono skargę na Franciszka Krempę i jego towarzyszy o napad publiczny. Rzecz tak się miała: Dnia 10 kwietnia Stanisław Rusinowski, kupiec z Radomyśla, wracał z Baranowa W Padwi wstąpił o godzinie ósmej wieczór do kółka rolniczego, ażeby się posilić. W tym czasie zbliżyło się kilku chłopów do parobka i zapytali, skąd i dokąd jedzie Rusinowski i którą drogą. Otrzymawszy od furmana odpowiedź, udali się pod cmentarz przy Padwi i gdy tamtędy jechał Rusinowski, napadli na niego i chcieli konie zatrzymać. Gdy parobek zaciął konie, te wyrwały się z rąk opryszków i to ocaliło życie Rusinowskiemu. Napastnicy poczęli gonić i rzucać kamieniami. Dwa kamienie uderzyły Rusinowskiego w głowę i ciężko go poraniły, trzecim kamieniem ugodzono w plecy. Relacja lekarza oświadcza, iż jedno uderzenie byłoby zabiło Rusinowskiego, gdyby kamień nie zsunął się po czaszce. Ów Rusinowski jest to bogaty kupiec, który handluje wołami i zawsze ma kilkanaście tysięcy kor. przy sobie. Napastników było dziesięciu, z tych poznał Rusinowski pięciu, a to Franciszka Krempę z Padwi, posła na sejm krajowy i do rady państwa; Tomasza Kłodę z Jaślan, Józefa Künskera z Jaślan, Jana Rudolfa z Josefsdorf i Burgharda z Przybył.

W zeszłym roku skradziono pocztyljonowi z Padwi kilka tysięcy kor., gdy je odwoził do kolei do pociągu.

W powiecie mieleckim panuje taki przestrach, iż nikt bez rewolweru nie wyjeżdża, bo niektórzy z chłopów od dawna już odgrażają się, że jednemu „porachują kości", innemu „brzuch rozprują" itp. Należałoby zaprowadzić spokój w tym powiecie.

Morderca śp. Wołodkowiczowej, Małyszew, stanie przed sądem w Odessie dnia 12 czerwca. — Nadto Małyszew oskarżonym będzie o morderstwo, popełnione na podróżnej Goryczowej i wreszcie o zamach zbrojny w celu ograbienia podróżnej Szpałańskiej.

Z Rzymu piszą do *Kurjera warszawskiego* pod dniem 21 kwietnia: Z powrotem z Neapolu bawią jeszcze tutaj: Marjan Gawalewicz i Piotr Stachiewicz, artysta-malarz z Krakowa; ten ostatni zbierający motywy artystyczne do ilustracji „Quo vadis." Wczoraj p. Marjan Gawalewicz z p. Stachiewiczem mieli posłuchanie u sekretarza stanu, kardynała M. Rampolli i złożyli na jego ręce ozdobnie oprawny egzemplarz „Królowej niebios", znanego zbioru legend i podań o Matce Boskiej z tekstem Gawalewicza, z ilustracjami Stachiewicza i prosili o złożenie tej spólnej pracy w hołdzie Leonowi XIII. — J. E. kardynał Rampolla przyjął ich bardzo łaskawie, przyrzekł sam wręczyć Ojcu św. dzieło o Matce Boskiej i wytłómaczyć jego znaczenie. Niestety, Gawalewicz i Stachiewicz nie mogli być na posłuchaniu prywatnem u Leona XIII, któremu osobiście pragnęli złożyć dzieło i prosić o błogosławieństwo, gdyż Ojciec św., po ostatnim konsystorzu publicznym, jest bardzo zmęczony i posłuchania zawieszono dlatego na kilka dni. Mówią nawet, iż po ceremonji konsystorza publicznego, która trwała przeszło dwie godziny, uczuł się tak osłabiony, że obawiano się zemdlenia. Na konsystorzu tym byli obecni Gawalewicz i Stachiewicz, którzy jutro wyjeżdżają do Florencji, w drogę powrotną. Bawią tu obecnie: prezes komitetu Towarzystwa kredytowego ziemskiego, p. Ludwik Górski i Edward hr. Krasiński, oraz msgr. Władysław Zaleski, delegat apostolski na Indje wschodnie z siedzibą w Cejlonie, brat ś. p. Stanisławowej hr. Kossakowskiej, który dla zmiany klimatu przyjeżdża do Europy".

Zamach na komisję. Z Nowego Sącza donoszą, iż w Kurowie, w pow. nowosądeckim, właścicielka gruntu Szkaradkowa strzeliła z rewolweru do członków komisji gminnej, która przybyła na jej grunt. Jeden z członków komisji jest śmiertelnie ranny. Szkaradkową uwięziono.

Budowa nowego gmachu biblioteki uniwersyteckiej rozpocznie się niebawem, gdyż z ministerstwa oświaty nadeszło już do namiestnictwa zatwierdzenie planów.

Fatalny przypadek. Biskup budziejowicki ks. Rziha podczas podróży, celem wizytacji kanonicznej, doznał przykrego wypadku koło Langendorfu w lesie Czeskim. Powóz jego wywrócił się, a ks. biskup wypadł z taką siłą, że omdlał. Jadący z biskupem budziejowicki dziekan, ks. Wonesz i służący biskupa, odnieśli dosyć znaczne rany.

Katastrofa w kopalni. W kopalni węgla w Grand Brisson pod Mons, skutkiem eksplozji gazów dziesięciu robotników straciło życie. Podług późniejszych wiadomości gazy eksplodowały w głębokości 728 metrów pod ziemią. Liczba ofiar katastrofy jest większa. Stwierdzono mianowicie, że 19 osób nie żyje, a jeden robotnik odniósł ciężkie rany.

Malwersacje. Z Warszawy telegrafują nam: W tutejszem Towarzystwie naftowem wykryto malwersacje. W magazynach brakuje 40.000 pudów cerezyny, wartości 60.000 rubli. Prócz tego sprzeniewierzono kwotę 100.000 rubli. Dyrektor towarzystwa uciekł.

Zmiana obrządku u Słoweńców. W okolicy Tryjestu przeszło w ubiegłym tygodniu 306 Słoweńców z rzymsko katolickiego na obrządek greckokatolicki. Wychodzący w Gorycji dziennik *Socza*, podaje za przyczynę tej zmiany obrządków, stronnicze zachowanie się wobec Słoweńców, wyższych dostojników kościelnych narodowości włoskiej, którzy przy kazaniach i nabożeństwach dodatkowych nakazują księżom słoweńskim posługiwać się językiem włoskim.

* **Egzamin z rachunkowości** kupieckiej, buchalterji pojedynczej i podwójnej zdały pp.: Jadwiga Makowska, Stefanja i Berta Błaszczykiewiczówne.

* **Posiedzenie naukowe** polskiego Towarzystwa przyrodników im. Kopernika odbędzie się we wtorek dnia 30 kwietnia b. r. o godzinie 6 wieczorem w sali wykładów instytutu chemicznego.

Zmarli:

W Brodach zmarł w 89 roku życia Jan Piotrowski, emer. leśniczy wydziału kraj.

W Wiedniu zmarł ks. Stanisław Maciołek, z zakonu OO. Bernardynów. w 87 roku życia, a 52 kapłaństwa

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek „Młodość", dramat w 3 aktach Maksa Halbe'go.

Jutro we wtorek po raz pierwszy „San-Toy", czyli „Gwardja cesarska", chińska operetka w 3 aktach przez Edwarda Morton, Greenbank i Ross; tłumaczył Adolf Kiczman; muzyka Sidney Jones'a (kompozytora „Gejszy").

W środę i we czwartek „San-Toy", czyli „Gwardja cesarska", chińska operetka w 3 aktach Sidney Jonesa.

W piątek ku uczczeniu rocznicy Konstytucji 3 maja „Powrót posła", komedja w 3 aktach J. U. Niemcewicza Zako czy „Halka", akt I opery St. Moniuszki, z panną Esten w partji Halki.

Powtórzenie 9-tej symfonji Beethovena. Słowom gorącego uznania dla dyr. Sołtysa, wypowiedzianym wczoraj przez prof. dra Kadyjego, przy sposobności wręczenia batuty i wieńca imieniem chóru i orkiestry towarzystwa muzycznego, przyklasnęła zgromadzona publiczność z taką szczerością i jednomyślnością, że p. dyr. Sołtys może sobie z dumą powiedzieć, że jego talent i praca zrobiły swoje — zdobyły mu uznanie, a kto wie, czy i nie jednego z dotychczasowych... nieprzychylnych, nie przemieniły w zwolennika. Takie podniosłe chwile są wprawdzie nagrodą skromną w porównaniu z poniesionymi trudami, jednakże przyjemnie jest i takiej się do żekać.

Zresztą o wykonaniu symfonji nie możemy powiedzieć nic więcej nadto, cośmy poprzednio powiedzieli. Tempa pozostały, z łatwo wytłómaczalnych przyczyn w ogóle te same, a orkiestra miała zadanie tem trudniejsze, że prawdziwie tropikalna ciepłota panująca w sali, dawała się we znaki instrumentom. Niemniejszą zasługę ponoszą soliści pp. Gracka-Krzyżanowska, Borkowski, dr. Czerny i Rauchówna, którzy w dusznej atmosferze, z całem zaparciem się siebie, wykonali swoje partje, przez kompozytora po macoszemu i wprost bez litości traktowane. Wszelkie zarzuty i wytknięcia, jakieby ewentualnie zrobić można, musi się odłożyć na bok wobec tej niezaprzeczonej prawdy, że z danemi siłami do lepszych rezultatów dojść niepodobna.

Ostatnie chwile ks. arcybiskupa Isakowicza.

O ostatnich chwilach zgasłego tak niespodziewanie i ku niewymownemu żalowi całego narodu Arcypasterza, podać możemy — na informacjach najautentyczniejszych oparci, następujące szczegóły:

Dziś rano, po godzinie 6-tej nastąpiło w stanie zdrowia świątobliwego arcybiskupa pewne polepszenie. Puls się poprawił, oddech stał się swobodniejszy; nadzieja wstąpiła we wszystkie serca; zdawało się, że groźne widmo śmierci oddala się powoli...

Ks. arcybiskup zamienił kilka słów z otaczającymi jego łoże, przyczem wyraził przekonanie, że czuje się znacznie silniejszym. Około godziny 9 też, gdy oznajmiono mu, że zgłosiło się z zapytaniem o jego zdrowie mnóstwo najwybitniejszych osobistości z miasta, a między niemi także namiestnik, hr. Piniński, zażądał widzenia się z tym ostatnim.

Namiestnik zjawił się natychmiast u łoża chorego i rozmowa z nim trwała kilkanaście minut.

„Niech im Bóg przebaczy — ja o tem nic nie wiedziałem, ja temu człowiekowi ufałem zupełnie"... były słowa, któremi pod koniec rozmowy odezwał się umierający arcybiskup.

Pod koniec wizyty namiestnika zebrało się konsyljum, złożone z prof. Glzińskiego, dra Borzęckiego i dra Sobolewskiego.

Lekarze skonstatowali pewne polepszenie w ogólnym stanie choroby, przepisali odpowiednie lekarstwo, a następnie rozeszli się (z wyjątkiem dra Borzęckiego, który przy łożu dostojnego pacjenta pozostał), naznaczając najbliższe konsyljum na godzinę 12-tą w południe.

Niestety, wszelkie nadzieje, iż uda się zażegnać grożące niebezpieczeństwo, spełzły na niczem...

Po rozejściu się konsyljum, ks. arcybiskup rozmawiał jeszcze chwilę i wypił nawet podaną mu przez dra Borzęckiego filiżankę rosołu.

Potem zamknął na chwilę oczy, otworzył je wszakże zaraz, mówiąc jakby do siebie: „Smutne to... Całe życie byłem człowiekiem uczciwym i nie spodziewałem się nigdy, że przed śmiercią doczekam się podobnej zgryzoty"...

Następnie zwrócił się do dra Borzęckiego z prośbą, aby mu powiedział otwarcie, co orzekło konsyljum. Lekarz starał się naturalnie uspokoić go i napełnić otuchą. Dostojny arcypasterz uśmiechnął się jednak na jego słowa swoim zwykłym, dobrotliwym uśmiechem i chciał coś odpowiedzieć, gdy nagle — utracił mowę.

Nie mógł już nawet przyjąć lekarstwa zaordynowanego przez konsyljum — i w tej chwili rozpoczęła się agonja.

Ostatnia walka życia ze śmiercią trwała zaledwie 10 minut.

Z początku, na zadawane pytania dawał jeszcze ks. arcybiskup odpowiedź oczyma, później i to ustało.

O godzinie 10-tej minut 40 skonał na ręku dra Borzęckiego, otoczony spieszącymi na wieść o katastrofie członkami kapituły ormjańskiej, rodziną i służbą.

Głośny płacz zebranych w pokoju towarzyszył jego śmierci, a płacz ten rozległ się wkrótce, wraz z jękiem dzwonów, głośnem echem w podwórzu pałacowem, gdzie zebrał się tymczasem tłum publiczności, oczekującej z trwogą wieści z pałacu...

* * *

Smutną wieść zgonu obwieściły miastu o g. 10·45 dzwony, które ozwały się z wieży katedry ormiańskiej żałobnym jękiem

U wejścia do mieszkania zmarłego tłumnie gromadzi się publiczność, wypytując się skwapliwie o szczegóły ostatnich chwil ks. Isakowicza i jego śmierci.

Równocześnie ks. kanonik Dawidowicz zajął się rozesłaniem telegramów ze smutną wieścią do wszystkich miast, których nieboszczyk był honorowym obywatelem.

Tymczasem służba około g. 12 zajęła się myciem zwłok i przybraniem ich do trumny. Przed złożeniem zwłok na katafalku, będzie zdjętą gipsowa maska pośmiertna, jakoteż podobizna fotograficzna.

Zwłoki leżeć będą w mieszkaniu do środy włącznie. Wieczorem tego dnia będą przeniesione do nawy kościelnej.

Pogrzeb odbędzie się we czwartek. Aż do tego czasu, codziennie o g. 8 rano, dalej o 12 w południe i o 4 popołudniu będą dzwony przypominały miastu żałobny fakt.

* *

Testament śp. ks. Isakowicza.

Na ręce ks. Moszora złożył ks. Isakowicz przed śmiercią list do rodziny, aprobujący testament zrobiony przed kilkunastu laty i zawierający ostatnią wolę co do pogrzebu.

List ten, datowany jeszcze z dnia 14 maja 1900 rozpoczyna się od słów: „W Imię Ojca i Syna i Ducha świętego Amen".

Na samym wstępie zaznacza nieboszczyk, że listem tym potwierdza tylko swój dawny testament, zrobiony przed laty. Robi nim uniwersalną spadkobierczynią tego wszystkiego, co po jego śmierci jako własność pozostanie, swą siostrzenicę, panią Albinę Rozwadowską.

List ten zawiera dalej wyraźne życzenie, ażeby ruchomości pozostałych nie opieczętowano, bo nie ma żadnej kwestji co do ich spadkobrania, wobec Jego wyraźnie pozostawionej woli.

Na kapitułę wkłada obowiązek wysegregowania z ruchomości, pozostałych po nim tych rzeczy, które należą do funduszu kapitulnego.

Następcy swemu pozostawia obrazy olejne a) Najśw. Marji Panny i b) Rodziny N. M. Panny, a nadto dużą, ozdobną lampę, wiszącą w salonie.

Rodzinie swej nie pozostawia majątku, bo go nie ma, a zresztą „dawał jej przez życie całe wiele, może nawet za wiele". Dlatego też żadnych legatów nie czyni.

Prosi o pogrzeb, jak najskromniejszy.

List kończy się następującym ustępem:

„Wieńców na trumnie składać nie pozwalam...

„Jam nędzny proch i ziemia... Do ziemi nędzny powracam...

„Bogu samemu niech będzie chwała...

„Jeśliby po śmierci brakło na niezbędne wydatki pogrzebowe, bo złożonego grosza nie mam, to może się znajdą litościwi

Józefowie z Arymatei, którzy po chrześcijańsku pogrzebią ciało moje. To jest ostatnie rozporządzenie mojej woli..."

* * *

Posiedzenie delegatów rady miejskiej, celem ułożenia programu pogrzebu. odbędzie się jutro w południe, zaś w środę wieczorem rada miejska odbędzie posiedzenie, poświęcone wyłącznie pamięci ś. p. arcybiskupa Isakowicza. jako obywatela honorowego m. Lwowa.

Administratorem djecezji zostanie ks. Dawidowicz.

* * *

Pogrzeb odbędzie się we czwartek.

Rozruchy robotnicze.

Lwów 29 kwietnia.

Rozruchy robotnicze wybuchły dziś we Lwowie. Rano o godzinie 9 kilkudziesięciu robotników napadło na stragany z chlebem na placu Strzeleckim i rozerwało między siebie chleb, wyrządzając szkodę na kilkanaście złotych. Policjanta, Hawryłę Huka, który chciał powstrzymać tłum od napadu na stragany, raniono ciężko uderzeniem kamienia. Dwóch robotników aresztowano wskutek tego, właściwy sprawca atoli uciekł.

Z placu Strzeleckiego pociągnął tłum pod ratusz. domagając się głośno pracy. P. prezydent Małachowski przyjął deputację złożoną z 3 robotników, która mu przedłożyła imieniem zebranych prośbę, aby magistrat rozpoczął roboty i dał zajęcie robotnikom, którzy wskutek zastoju budowlanego we Lwowie, nie mogą znaleźć zajęcia.

P. prezydent dał członkom deputacji pieniądze na śniadanie, gdyż skarżyli się, że dziś nic nie jedli, a następnie oświadczył, iż poczyni starania, aby jak najwięcej robotnikom dostarczyć pracy.

Deputacja obwieściła to zebranym. którzy się na razie rozeszli, po godzinie 12-tej atoli, napowrót zebrali się przed ratuszem.

Tymczasem p. prezydent odbył krótką sesję z sekretarzem urzędu budowniczego, p. Bańkowskim. O godzinie pół do 1 w południe p. Mokłowski, który w międzyczasie zjawił się w ratuszu, ogłosił zebranym uchwałę magistratu.

Oto zawiadomiono ich, iż magistrat umieści 100 do 200 ludzi przy robotach miejskich.

Tłum. powitawszy tę enuncjację głośnym okrzykiem, ruszył pod przewodnictwem pp. Mokłowskiego, Mięsowicza i Boehma.

W drodze dopuszczał się tłum rozmaitych wybryków, wybijał szyby, a w szkole izraelickiej na Podwalu szyby wybite skaleczyły nawet kilkoro dzieci.

Policja silnym kordonem otoczyła ulicę Ruską, Podwale, Czarnieckiego i nikogo nie puszczała. Tłum więc pociągnął na inne ulice, a tymczasem deputacja złożona z 5 osób udała się do p. namiestnika.

P. namiestnik wysłuchawszy prośby deputacji oświadczył, że zwoła na konferencję starostów z pow. żółkiewskiego, gródeckiego, lwowskiego, żydaczowskiego i zarządzi roboty przy drogach w powiatach sąsiednich, przyczem będą mogli znaleźć zajęcie. Nadto oświadczył p. namiestnik, że starał się i stara się, aby we Lwowie rozpoczęto rządowe roboty publiczne.

* * *

Tłum zniecierpliwiony ustawicznem pertraktowaniem deputacji, która krążyła od rana między prezydentem miasta a namiestnikiem, a podbechtany przytem przez kilku niecierpliwszych, wziął się do tłuczenia szyb.

Trzeba przypuścić, że istniał komitet specjalny, który postawił sobie za zadanie... wytłuczenie jak największej ilości szyb. Tem sobie wytłómaczyć. że setki osobników, przeciągających ulicami śródmieścia, zaopatrzyło się w kamienie.

Rozpoczęło się wytłukiwanie szyb od ulicy Chorążczyzny. Co druga, trzecia kamienica, patrzy obecnie na ulicę wybitemi szybami. Brzęk tłuczonego szkła, rzucił postrach i panikę na przechodniów. A tymczasem tłuczone szyby deszczem szkła spadały na ulicę.

Tłum rozszedł się naraz kilku ramionami w śródmieściu. Mały kwadrans a setki szyb wytłuczone na Chorążczyźnie, placu Dąbrowskiego, Krętej, Kopernika, Akademickiej, placu Marjackim i Teatralnej.

Na tych ulicach tłuczenie ograniczyło się. Wszystkie prywatne kamienice, które ucierpiały, trudno wyliczyć. Trudno jednak nie wspomnieć o szybach kawiarni Schneidra, sklepu Riedla, Ciechulskiego, Kropiowskiego, pasażu Mikolascha, (tu tylko od zewnątrz z ulicy Krętej; wewnętrzne bowiem szyby olbrzymie ocalały tylko dzięki temu, że w czas zdołano zamknąć obie bramy).

O godzinie 1½ rozruchy się uciszyły. Epilogiem ich było przemówienie tow. Mokłowskiego, który stanąwszy przy bramie magistratu przy jednym z lwów (objął jego głowę) wygłosił uspokajające przemówienie do tłumu, zdając im sprawe z czynności deputacji i zarządzeń zarządu partji. Przy końcu wezwał do spokojnego rozejścia.

I tłum począł się rozchodzić ..

* * *

Miasto tymczasem przybrało wygląd grodu zaumarłego. Przechodnie tłoczyli się do domów, sklepy pozamykano i pozasuwano story wystawowe.

Katastrofa w Griesheim.

Jeden z naocznych świadków strasznego wybuchu w fabryce „Elektron" w Griesheim, temi słowy opisuje katastrofę, jakiej niewiele podobnych dotychczas się zdarzyło:

„Krwawo zachodziło w dniu 25 bm. słońce za Taunusem, łuna zaś wieczorna przedłużała się niezwykle... Gdy we Frankfurcie usłyszano szereg idących po sobie wybuchów, przyjęto je początkowo za echa burzy. Rzeczywiście na horyzoncie pojawiła się chmura, która ciężko i ospale posuwała się ku Menowi, oświetlonemu od dołu łuną zorzy.

Griesheim jestto miasteczko, liczące 8.000 mieszkańców, położone o 4 km. od Frankfurtu, na północnym brzegu Menu. Największym zakładem przemysłowym była w tem mieście fabryka „Elektron", dostarczająca produktów chemicznych do różnych okolic Niemiec.

Pożar w fabryce wszczął się w oddziale granatów i rozprzestrzenił się szybko na resztę zabudowań. Straż fabryczna zaczęła gasić ogień, gdy rozległ się pierwszy wybuch... Jak wytrysk straszny uniósł się ku niebu słup ognia, a w nim cegły, żelazo, części dachu, ram itp. Przedmioty te opadały, jak deszcz, w miejscowościach okolicznych.

Świeżo zwiedziłem miejsce katastrofy. Do niedawna kwitnąca miejscowość fabryczna, przedstawia stos ruin i zgliszcz. Oprócz fabryki „Elektron" znajdowały się w sąsiedztwie: fabryka chemiczna pp. Maxa i Müllera, oraz fabryka farb pp. Noehla, Istla i Spka.

W fabryce „Elektron" pracowało 1800 robotników, a w innych 260. Po drodze spotykałem naocznych świadków katastrofy. Byli to robotnicy fabryczni, spieszący w panicznym popłochu z miejsca wybuchu. Byli oni pozbawieni dachu nad głową, ponieważ budynki robotnicze zostały również zrujnowane. Pojawiają się też i pierwsi ranni: ten ma owiązaną głowę, ów rękę na temblaku. Wszędzie popłoch i przygnębienie.

Wojsko podąża szeregami na miejsce wypadku.

Ale oto i sam zbliżam się do szerokiego koła wybitych okien. Koło to niezmiernie szerokie, albowiem siła wybuchu była straszna. Pierwszą szybę strzaskaną obserwuję w oberży, odtąd widzę tylko szczątki szkła. Mieszkania są widocznie opuszczone, żaluzje spuszczone. Powraca straż ochotnicza. I ona była w wielkiem niebezpieczeństwie. Witają też przybywających, jak gdyby wracali z bitwy. Jakieś dziecię chwyta za ręce swego ojca. Tłum zwiększa się coraz bardziej.

Nareszcie widzę kordon, wyciągnięty przez piechotę. Nikogo nie przepuszczają, albowiem zachwiane budynki grożą zawaleniem. Sikawki pracują wszędzie, a ponad miejscem katastrofy podnosi się tuman gorącej pary. Straż i wojsko poszukuje ofiar katastrofy.

Wśród tłumu opowiadają sobie, że straszne wstrząśnienie powietrza po wybuchu, podobne do cyklonu, wrzuciło kilkoro dzieci do wody. Biedactwa te utonęły.

Na miejsce katastrofy przywołano telegrafem i telefonem lekarzy. Przybywają oni powozami, na rowerach i w automobilach. Pokoje szkolne zamieniono na lazarety i porozkładano w nich rannych. Na niektórych ulicach wprost roztrząśnięto słomę i na nie składają ofiary. Trupy zabitych są straszne, na poły zwęglone.

Jednocześnie pociągami wysyłają tych rannych, którym udzielono pewnego opatrunku.

Dokoła sterczą kominy. W budynkach, które ocalały, widać potężne rysy. W szerokiem kole znajdują rozrzucone przedmioty centnarowej wagi.

Liczba ofiar dotąd nie skonstatowana dokładnie. Oprócz dyrektora fabryki „Elektron", wymieniają zabitego chemika dra Jacobiego. Zabitych w każdym razie będzie więcej niż 100 osób.

Balonem przez Ocean.

Los Andrée'go, który prawdopodobnie śmiały projekt dostania się balonem do bieguna, życiem przepłacił, nie odstraszył bynajmniej śmiałków, którzy pragną przestrzenie powietrzne wyzyskać dla celów żeglugi. Tym razem człowiekiem, który zamierza przebyć Atlantyk od Nowego Jorku do brzegów Francji, jest słynny aeronauta francuski Ludwik Godard.

Jeżeliby Godard znalazł się w możności urzeczywistnienia tego projektu, byłaby to największa podróż balonem, jaką dotychczas przedsięwzięto, linja powietrzna bowiem między Nowym Jorkiem a Europą mierzy 5000 kilometrów. Ale śmiały podróżnik przypuszcza jeszcze jedną ewentualność: Oto gdyby natrafił na odpowiednie prądy wietrzne, możliwem by było przelecenie trójkąta: Nowy Jork-Przylądek północny i Przylądek Dobrej nadziei z wylądowaniem tamże. W takim wypadku balon przebyć by musiał drogę 7500 kilometrów, co dotychczas nawet w fantastycznych podróżach Vernego nie miało miejsca.

Dla tego kolosalnego przedsięwzięcia zamyśla Godard zbudować balon o objętości 11.000 m. kubicznych. Napełniony byłby on czystym wodorem i posiadałby siłę do podniesienia 12.100 kg. Na wagę tę składałyby się: kompletny materjał balonu (5.250 kg.), waga aparatów i łodzi (1.150 kg.), dziesięć osób (800 kg.), żywność na 2 miesiące (1.500 kg.) i 3.400 balastu. Łódź mierzyłaby trzy metry długości, 2·50 szerokości i 2 m. głębokości. Załoga tego powietrznego statku składałaby się z Godarda, jako naczelnika wyprawy, trzech aeronautów i sześciu innych podróżnych, między tymi trzech reprezentantów prasy. Koszta balonu obliczono „zaledwie" na 200.000 franków.

Sporządzony on byłby z podwójnej jedwabnej powłoki, zakończonej u góry i spodu dwoma wentylami. Wewnątrz tego balonu mieściłby się drugi, mniejszy. napełniony czystem powietrzem atmosferycznem, który miałby za zadanie, przez racjonalny nacisk, utrzymywać geometryczny kształt statku w niezmienionej formie i uniemożliwiać tworzenie się jam (kieszeń) w powłoce, wskutek ulatniania się gazu. Mały balonik wewnętrzny spełniałby tym sposobem rolę miecha, nadymającego większy balon właściwy.

Godard oblicza, że jego balon traciłby w biegu około 1·5% swej kubicznej objętości gazu w 24 godzinach. Stanowiłoby to dzienną stratę 165 cent. kubicznych gazu i 181·5 kilo siły wzlotu. Obliczywszy te straty, balon byłby zdolny do odbywania podróży napowietrznej w przeciągu 27 dni. Ale równocześnie uzupełniać można ubytek gazu i w tym celu Godard zamierza zabrać ze sobą ośm małych, wodorem napełnionych balonów, o objętości 2.100 metrów kubicznych, któremi możnaby zawartość aerostatu uzupełniać i w ten sposób umożliwić podróż na dalszych dni dwanaście.

Balon Godarda mógłby się tedy w sferach powietrznych utrzymać przez dni czterdzieści. Godard jest jednak zdania, że w razie choćby nawet słabych wiatrów pomyślnych, przebyłby tę drogę w ośmiu dniach, a przy nieprzewidzianych przeszkodach w dwunastu dniach.

Śmiały żeglarz napowietrzny, który dotychczas siedemset razy wzbijał się w powietrzne przestrzenie, jest silnie przekonany, że przedsięwzięcie się powiedzie. Termin wzlotu jeszcze nieoznaczony dokładnie; zależy to od zdobycia środków pieniężnych i czasu potrzebnego do wykonania balonu.

Wojna.

(*Telegram „Dziennika Polskiego"*).

Londyn 29 kwietnia. Podług dzisiejszych dzienników kapsztadzkich, przeszło 400 Boerów napadło w odległości 15 mil od Kroonsztadu oddział wojska z kolonij, liczący 50 ludzi. Przez 8 godzin stawiali napadnięci zacięty opór. 15 Boerów poległo, a więcej jeszcze zraniono. Gdy wreszcie wyczerpała się amunicja, zaatakowani poddali się, a Boerzy rozbroili ich. poczem puścili na wolność.

Pretorja 29 kwietnia. Jak donoszą, Boerzy spowodowali wykolejenie pociągu lazaretowego, który odjechał w kierunku południowym i wiózł chorych żołnierzy. Stan kilku chorych wskutek tego pogorszył się.

Koło Springfontein wysadzili Boerzy w powietrze inny pociąg, towarowy, w którym jechały konie. Znaczna ilość koni zginęła.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Ks. kardynał Puzyna.

Kraków 29 kwietnia. Dziś w południe przybyli do pałacu biskupiego, celem złożenia życzeń kardynałowi Puzynie: Prezydent sądu wyższego Czyszczan, wiceprezydent Stebelski, prezydent sądu kraj. Brason, wiceprezydenci: Morelowski, Cieszyński, st. prokur. Wędkiewicz i prokurator Doliński.

Wiec w sprawie dróg wodnych.

Berno mor. 29 kwietnia. Pierwszy morawski wiec w sprawie dróg wodnych, wysłał do prezydenta ministrów Koerbera i do ministrów handlu br. Calla i skarbu Boehm Bawerka telegramy, w których wyrażono wdzięczność za wniesienie przedłożenia o budowie dróg wodnych, oraz życzenie jak najrychlejszego przeprowadzenia tego projektu.

Potwarz na Polaków.

Wiedeń 29 kwietnia. Potwarz *Narodnich Listów*, jakoby szlachta czeska konspirowała z Kołem polskiem przeciwko Młodoczechom wywołała w kołach polskich wielkie oburzenie. Zdaje się, że Koło polskie uchwali enuncjację w odpowiedzi na tę potwarz.

Zaprzeczenie.

Wiedeń 29 kwietnia. *Slavische Corresp.* otrzymała następujący komunikat: Z powodu pogłosek. jakoby konserwatywna wielka własność parła posłów młodoczeskich przeciw rządowi, odbyła się wczoraj z inicjatywy p. Palfy'ego rozmowa między członkami parlamentarnej komisji Młodoczechów i konserw. wielkiej własności, w której stwierdzono stanowczo, że wspomniane wyżej części polegają na zupełnie fałszywych przypuszczeniach i są mylne. W tej mierze odbędzie się jeszcze jutro narada.

Zapowiedź przesilenia gabinetowego.

Berlin 29 kwietnia. Wedle *Hamb. Nachr.*, minister finansów Miquel i rolnictwa Hammerstein ustąpią wkrótce. Nie dość na tem: także stanowisko hr. Bülowa jest rzekomo silnie zachwiane, a jako jego następcę wymienia organ bismarckowski tegoczesnego ambasadora niemieckiego w Stambule, Marschalla, który nie cieszy się jednak sympatją agrarczyków.

Dymisja kard. Rampolli.

Wiedeń 29 kwietnia. Z Rzymu donoszą, iż wiadomość o podaniu się do dymisji kard. Rampolli dotychczas się nie sprawdziła. Faktem jest jednak, iż kard. Rampolla jest niezadowolony z powodu zbytniej uległości papieża wobec uchwał parlamentu francuskiego o kongregacjach.

Straszna katastrofa.

Frankfurt 29 kwietnia. Wczoraj wybuchł znów pożar w fabryce „Elektron". Zapaliły się zgliszcza. Na miejsce pożaru wysłano sikawkę parową i oddział straży pożarnej.

Frankfurt 29 kwietnia. Pogrzeb ofiar. które straciły życie podczas strasznej katastrofy w Griessheim, odbył się wczoraj popołudniu. Pochowano je we wspólnym grobie.

Pogrzeb chemika dra Jacobiego odbył się wczoraj we Frankfurcie.

Zarządy spalonych fabryk przystąpią natychmiast do odbudowania spalonych budynków i ogłosiły, iż robotników, zajętych w fabrykach nie oddalą, lecz zajmą ich przy odbudowie i wypłacać im będą dotychczasowy zarobek.

Wypadki w Chinach.

Kolonja 29 kwietnia. *Koln. Ztg.* donosi z Petersburga z dnia 28 kwietnia: Według wiadomości z Tokio, będzie wkrótce w porcie Matsumaje na wybrzeżu japońskiem naprzeciw Władywostoku założony nowy port wojenny. Roboty będą bardzo szybko wykonane.

Strejki.

Paryż 29 kwietnia. Podług nadeszłych tu do 11-tej w nocy wiadomości. odbyły się w wielu fabrycznych miejscowościach Francji głosowania robotników w sprawie rozpoczęcia generalnego strejku, przyczem ogromna większość oświadczyła się za strejkiem.

Między innemi w Pas de Calais głosowało 15.984 robotników za strejkiem powszechnym, a tylko kilkuset przeciw. W Monceau les mines oddano 6.121 głosów za rozpoczęciem strejku generalnego, a 106 przeciw; 936 górników wstrzymało się od głosowania. Wyniki z wielu miejscowości jeszcze nie znane. Wszędzie panuje zupełny spokój.

Dżuma.

Kapsztad 29 kwietnia. Biuro Reutera donosi: W ciągu ostatnich 48 godzin zachorowało 16 osób na dżumę, w tem 8 Europejczyków. Ogółem zachorowało dotąd 419 osób, a umarło 217.

Kraków 29 kwietnia. Umarł tu Wilhelm Zathey, emerytowany podpułkownik obrony krajowej.

Kraków 29 kwietnia. Dnia 10 października z. r. i następnych dni toczyła się tu głośna rozprawa przeciw Willnerowi o oszustwa wekslowe na szkodę śp. Wiktora, Zofji Wysockiej, Jędrzejowicza i i. Willnera skazano na 5 lat. Wniósł on zażalenie nieważności. Według nadeszłych tu wiadomości, najwyższy trybunał odrzucił zażalenie nieważności a karę zniżył na 3 lata.

Dnia 25 lutego b. r. skazano tu na śmierć włościanina Jędrzeja Barana za morderstwo. popełnione na osobie niejakiego Serczyka. Obronca wniósł zażalenie nieważności, motywując je tem, że trybunał nie dozwolił na pytanie dodatkowe, że Baran działał w koniecznej obronie.

Trybunał najwyższy uwzględnił zażalenie i dziś toczy się nowa rozprawa.

Warszawa 29 kwietnia. Aresztowani inżynierowie Michalski i Winnicki, oraz Ciskiewicz, wszyscy trzej byli już przed 2 laty aresztowani wraz z Ludwikiem Krzywickim.

Budapeszt 29 kwietnia. Cesarz przyjął dziś na posłuchaniu arcyksięcia Eugeniusza, który złożył podziękowanie za nominację na generała kawalerji.

Wiedeń 29 kwietnia. Dziś był na audjencji u cesarza arcyksiążę Franciszek Ferdynand.

Petersburg 29 kwietnia. Rosja powiększyła swe wojska w Mandżurji. rzekomo dla strzeżenia linij kolejowych, o 50.000 ludzi.

Petersburg 29 kwietnia. Goniec urzędowy donosi: Minister spraw zagranicznych hr. Lansdorff otrzymał wielki krzyż legji honorowej.

Stambuł 29 kwietnia. Jak słychać. bułgarski agent dyplomatyczny, na audjencji u sułtana w ubiegły piątek, przedłożył sułtanowi prośbę o złagodzenie wyroku wydanego na Bułgarów w Salonice i w Monastyrze. Jest rzeczą pewną, że wyroki śmierci nie będą wykonane. Sułtan dowiadywał się zarazem o stan zdrowia ks. Ferdynanda bułgarskiego.

Stambuł 29 kwietnia. W Bassorze wydarzył się trzeci wypadek dżumy. Wskutek tego zaprowadzono na prowenjencje z Bassory 10-dniową kwaratanę.

Ostatnie wiadomości.

W zjeździe sokołów czeskich, który odbędzie się z końcem czerwca w Pradze uchwalił wziąć udział czynny także „związek Tow. sokolich polskich". Nadto uchwalono złożyć sokołom czeskim w odwzajemnieniu się za ich dar ofiarowany w czasie ostatniego zlotu — upominek od Sokołów polskich. Do udziału w zjeździe zgłosiło się wiele sokołów z gniazd prowincjonalnych.

ZE ŚWIATA

Zapadnięcie w jezioro. W miasteczku Meersburgu nad jeziorem Bodeńskiem, zapadły się w ubiegłą sobotę dwa kanały ogrodów nadbrzeżnych. około 40 metrów kwadratowych mierzące, do głębi jeziora na 50 stóp. Poprzednio już zauważano, że niedaleko od brzegu w miękkiej skale mobassowej utworzyła się rysa na 45 metrów długości. Niebawem runął grunt wraz z okalającym go murem w wodę. Katastrofa nastąpiła przez podmycie skały przez fale jeziora, a prócz tego sączył się pod spodem podziemny strumyk, który podmulił podstawę gruntu. Wypadku w ludziach nie było, jak i nic nie grozi samemu miasteczku i zamkowi położonemu na górze.

Wymordowanie misjonarzy. Z Nowego Jorku donoszą, iż nadeszła tam wiadomość o okropnej rzezi misji kapucyńskiej w Maragnone w Brazylji. Krajowcy Butykudowie zamordowali czterech Kapucynów, siedm zakonnic i przeszło 100 dzieci. Misja położona na odludziu, istniała od r. 1869 i składała się wyłącznie z mnichów hiszpańskich.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 29 kwietnia.

Zdawałoby się, że definitywne wniesienie w izbie przedłożenia o budowie kanałów wywoła znaczne ożywienie na targu pieniężnym, tymczasem do tej pory nadzieja ta zawiodła. Nie widać w sferach giełdowych jeszcze takiego zapału dla tej sprawy, a rozmiary obrotów, uskuteczniânych na giełdzie, są bardzo małe. Powodem tej przezornej obojętności giełdy są obawy, że stosunki parlamentarne mogą się każdej chwili pogorszyć, a tem samem załatwienie przedłożenia kanałowego zostanie zakwestjonowany.

Wszyscy czekają na maj, jaki obrót weźmą w maju stosunki parlamentarne, a dopóki sytuacja jako tako się nie wyklaruje, wszyscy trzymają się zdala od giełdy. W Berlinie także przeważa mdła tendencja. Kopalnie węgla w Niemczech mają coraz większe zapasy i nie mogą znaleść dostatecznej liczby odbiorców na węgiel. Syndykat kopalń westfalskich postanowił z tego powodu zmniejszyć w maju ponownie produkcję o 20%.

— **Wiedeń** 29 kwietnia (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach po 50 kilogramów). **Pszenica** na wiosnę od 7·91 do 7·92 na **maj-czerwiec** od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; **żyto** na wiosnę od —·— do —·—, na **maj-czerwiec** od 7·97 do 7·98; na **jesień** od 7·13 do 7·14 **kukurydza** na **maj-czerwiec** od 5·55 do 5·56 na czerwiec-lipiec od —·— do —·— na lipiec sierpień od 5·64 do 5·65, na **wrzesień-październik** od 5·83 do 5·84; **owies** na wiosnę od —·— do —·—, na **maj-czerwiec** od 6·95 do 6·96 na jesień od 6·— do 6·01 **rzepak** na styczeń-luty od —·— do —·— na **sierpień wrzesień** od 13·90 do 14·— [illegible] pakowy na styczeń-kwiecień [illegible] Tendencja oziębła.

— **Budapeszt** 29 kwietnia. (*Giełda zbożowa*) (Kursa w koronach i po 50 kilogr.) Pszenica na kwiecień od —·— do —·— na **maj** od 7·60 do 7·61 na **październik** od 7·74 do 7·75 **żyto** na kwiecień —·— do —·—, na październik od 6·72 do 6·73; **owies** na kwiecień od 6·72 do 6·73, na **październik** od 5·58 do 5·60; **kukurydza** na maj od 5·28 do 5·30, na lipiec od 5·36 do 5·38; **rzepak** na sierpień od 13·50 do 13·60 **Oferty** na pszenicę liczne. Chęć kupna słaba. Usposobienie mdłe.

Wiedeń 29 kwietnia. (Giełda południ. godzina 12 m. 30). Marki 117·41, Renta majowa 98·40, Węg. renta koronowa 92·80, Akcje austr. zakł. kred. 689·50, Akcje węg. zakł kred. 693·—, Akcje Anglobanku 280·—, Akcje Unionbanku 558·—, Akcje Bankvereinu 490·—, Akcje Länderbanku 419·50, Akcje kolei państw. 687·25, Lombardy 100·—, Akcje kolei Elbethal 518·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 468·—, Akcje Rima Muranji 502·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1·795, Losy tureckie 108·75, Ruble 253·75

Berlin 29 kwietnia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 216·—, Tow. dyskontowe 190·75.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 29 kwietnia 1901 r.

HOTEL GEORGE E. Rozwadowski z Chłuczyc. T. Rozwadowski z Glinnej. M. Jaruntowska z Twierdzy. J. Pogonowski z Obertasów. J. Kaden z Rabki. S. Kwaszewski z Wiednia. L. Cieński z Glinnej. J. Konigswalter z Lipska. K. Kownacki ze Świtarzowa. Podpułk. O. br. Weber z Klatau. A. Jełowicki z Szutrominiec. J. Leo. W. Beringer. J. Kwiatkowski z Krakowa G. Hinzinger z Tarnobrzega. E. Burdon z Paryża. G. Gorayski z Moderówki. J. Gorayski z Chlebna M. Zieliński ze Strutyna. Z. Mars z Limanowej. B. Kieszkowski z Sambora. K. Horodyski z Żabiniec. Sz. Rajewski z Wołynia. Major T. freiher v. Leonhardi z Kołomyi. Hr. St. Komorowski z Siekierczyc. Dr. O. v. Artens z Pragi.

HOTEL IMPERIAL (ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja) Hr. J. Badeni z Podsadki. K Czapelski. dyrektor G. Kotarbiński. dyr. A Blumenfeld. dr. J. Springer z Krakowa. R. Gall, dr. S. Jampoler z Tarnopola. Dr. J. Schenker z Przemyśla. N. Hecht z Kołomyi. K. br. Szily z Budapesztu. E. Kleczyńska z Krasnobrodu. E Sokołowska z Rabki. M. Zaleska z Rosji. Notarjusz dr. S. Mens z Gorlic. Not. T. Wilosławski z Barszczowa. Dr. J. Apfelbaum z Tarnowa. S. Rudisch z Krosna. Dr. N. Sorda z Czerniowiec

HOTEL EUROPEJSKI B. M. Błażowski z Nowosiółki. Hr. ks. Kr[illegible]ki z Rosji. B. [illegible] Miltatz z Wełdzirza. Hr. A. Dzieduszycki z Niżniowa. Dr L. Schneider z Krakowa. J. Manewski z B[illegible]wic. J. Miliński z z Gródka. M. Mayer ze Stambułu. J. Pryhradny z Budapesztu. J. Czarkowski ze Stryja. Dr. J. Kessler z Czerniowiec. W. Niezabitowski z Łuczek. J. Białoskórski ze Staj. C. Goscheimer z Hamburga. Z. Wicklein z Wiednia. Dr. P. Trzciński z Sędziszowa. R. Łazowski z Kamionki Strum.

L. 33907/901

IX.

Ogłoszenie.

W nowej miejskiej rzeźni na Gabryjelówce z chwilą otwarcia tejże będzie się wyrabiało codziennie przez miesiące letnie aż do października każdego roku do 12 000 klgr. lodu kryształowego w cegiełkach po 25 klgr. ważących. Gmina m. Lwowa rozpisuje niniejszem publiczną licytację ofertową na ryczałtowy odbiór spodziewanej tegorocznej produkcji mogącej wynosić do 1,800.000 klgr. lodu kryształowego w cegiełkach jak wyżej i zaprasza interesowanych do wnoszenia ofert na odbiór tej produkcji pod następującymi warunkami:

1. Odbiorca będzie obowiązanym każdego dnia po ukończeniu wyrobu, do 12.000 klgr. wynoszącego, zabrać wyrób na podstawie dokonanego obliczenia ilości i uiszczenia ustanowionej opłaty w kasie zakładu rzeźni.
2. Zarządowi rzeźni przysługiwać będzie prawo zarezerwowania dla własnego użytku zakładu takiej ilości lodu, jakiej zapotrzebywać może, a przedsiębiorca z tego tytułu nie może sobie rościć żadnych pretensji do Gminy.
3. Jako kaucją na zabezpieczenie, że odbiorca każdodzienną produkcję lodu z zakładu rzeźni zabierze ustanawia się kwotę 4000 koron.

Ewentualnych dalszych objaśnień udziela Kierownictwo budowy w miejskim Urzędzie budowniczym w godzinach od 11—1 przed południem.

Oferty opieczętowane, zaopatrzone odpowiednim napisem, oraz kwitem depozytowym kasy miejskiej na złożoną kaucję należy wnosić w terminie do 9 maja 1901 do Magistratu król. stoł. m. Lwowa na ręce szefa IX. Departamentu Magistratu.

Oferty po terminie wniesione nie będą przyjęte. 454

Z Magistratu król. stoł. miasta.

Lwów dnia 20 kwietnia 1901.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przdp.	popoł.	wiecz.	noc	ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp	popoł.	wiecz	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*	do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·30	2·55*	6·30	10·50 12·40
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10·30	do Podwołoczysk (z gł. dw.	6·30	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ na Podzamczu	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12	„ z Podzamcza	6·43	9·42	2·08*	7·33	11·25
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25	do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40		do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
z Rzeszowa		11·45				do Rzeszowa		3·30			
z Czerniowiec-Iłskan	6·20	11·55	1·45*	5·55	10·00	do Czerniowiec-Iłskan	6·35	9·55	2·45*	6·10	10·40 2·51
z Chodorowa-Podwyskiego					10·20*	do Chodorowa-Podwyżsk.	6·30	9·45	2·45*		
z Stryja, Ławocz. Budapeszt	8·05				10·35	do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25				6·25*
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·15		10·35	do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·15		12·05	do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
z Bełżca				5·55		do Bełżca		10·20			
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55		do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	9·10††
z Jaworowa	7·45		12·55	8·28§	9·23⊕	do Jaworowa 9·12 wiecz. ††	9·15	1·25††	3·15	6·13⊕	3·55§§
z Brzuchowic	6·46*	8·15		7·24	8·50	do Brzuchowic 2·51 * a. §	5·45	10·10	2·15*	7·48	3·26
z Zimnej Wody 7·10 r.	8·10	9·00	11·15	5·45	8·49	do Zimnej Wody 3·20*	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/6—15/9 w niedziele i święta; ⊕ od 1/6—15/9 • 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/6—31/5 i od 16/9—30/9; * od 7/5—10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·60 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8.15 wieczór.

Poszukuję na wieś rutynowanego nauczyciela

Polaka, religji rzymsko katolickiej, w średnim wieku, dla przygotowania jednego ucznia do zakładu Terezianów, a za rok z drugim rozpocząć nauki, aby mógł uczęszczając się w domu, zdawać publicznie egzemina. Medycy, księża-wygnańcy mają pierwszeństwo. Uprasza się zgłoszenia **z odpisem** świadectw praktyki i egzaminów, jeżeli można z fotgrafię, oraz podaniem swych warunków do Admin. „Dziennika Polskiego" Nr. 900. 451

Dnia 24 b. m. wieczorem w drodze z Podzamcza do ulicy Kopernika

zgubiono pakiet z książkami rachunkowemi i papierami z zapiskami.

Rzetelny znalazca raczy odnieść te przedmioty **do Zarządcy realności l. 7 przy ul. Ossolińskich,** gdzie otrzyma stosowne wynagrodzenie. 467

L. 28 S. 459

Ogłoszenie.

Zarząd miasta Stryja rozpisuje konkurs na posadę sekretarza magistratu z roczną stałą płacą 2 800 koron, z dodatkiem aktywalnym 500 koron, z prawem do trzech pięcioleci w wysokości 10% stałej płacy, oraz z prawem do emerytury, która przyznaną być ma przy analogicznem zastosowaniu przepisów dla rządowych urzędników.

Posada ta nadaną będzie na razie prowizorycznie, po upływie dwuletniej nienagannej i skutecznej służby nastąpi stabilizacja.

Ubiegający się o tę posadę winni wykazać:

1. Nieprzekraczony 40 rok życia.
2. Fizyczną zdolność do sprawowania urzędu.
3. Obywatelstwo austrjackie.
4. Ukończenie nauk prawniczych, złożenie trzech egzaminów państwowych i trzechletnią praktykę konceptową w dziale administracyjnym przy magistracie lub przy rządowej władzy politycznej, lub też przy Wydziale krajowym.

Podania wnieść należy do tutejszego zarządu miasta do 20 maja 1901.

Stryj dnia 30 marca 1901.

Rettinger.